



ORGAN POLSKIEJ
PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Nr. 119. **GAZETA** Rok 17.
ROBOTNICZA
PISMO POSWIECONE SPRAWOM
POLSKIEGO LUDU PRACUJACEGO

Na wszystkich pocztach w Niem-
czech kwartalnie 1,35 mk.
U kolporterów kwartalnie 1,50 „
Z ekspedycji pod opaską 1,95 „
Za granicą (z wyjątkiem Austrii) 2,00 „

Cena ogłoszeń od wiersza drobnego
druku 20 fenigów.

Gazeta Robotnicza wychodzi trzy razy
na tydzień w każdy wtorek, czwartek,
i sobotę z dodatkiem tygod. „Po Pracy”.

Katowice, czwartek, 3 października 1907.

Adres pocztowy redakcji i administracji: „Gazeta Robotnicza“, Kattowitz O.S. (Pomieszczenia znajdują się na ulicy Ratuszowej nr. 12.)

REDAKCJA przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt rano od godziny 8 do 9 i wieczorem od 5 do 6 ADMINISTRACJA jest otwarta od godziny 9 do 12 i od 3 do 6

Robotnicy u bram sejmu.

W ubiegłą niedzielę był Lwów widownią olbrzymiej demonstracji ludu pracującego Galicji za wprowadzeniem do sejmu powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania. Z całego kraju zjechali się delegaci klasy robotniczej, którzy udali się do marszałka sejmu, hr. Badeni'ego, aby przedstawić mu, że lud oczekuje od obecnego sejmu załatwienia reformy wyborczej w duchu jego żądań.

O przebiegu demonstracji wyjmujemy ze sprawozdania krakowskiego „Naprzodu“, następujące szczegóły:

„Manifestacja miała imponujący przebieg. Przed sejmem zebrało się 12 do 15 tysięcy ludzi. Delegaci w liczbie 62 udali się z lokalu tow. metalowców w pasażu Mikolasa do gmachu sejmowego, witani po drodze entuzjastycznie przez tłumy. Plac, bezpośrednio przed sejmem, zamknięty był przez kordon żandarmerji, policji konnej i pieszej.

Delegaci przybyli z Krakowa, z N. Sącza, Łańcuta, Przemyśla, Rzeszowa, Stanisławowa, Strzyska, Kołomyi, Brzeżan, Tarnopola, Złoczowa i t. d. Na czele pochodu szli posłowie tow. Hudec, Moraczewski, Diamand, Szmigielski i Lieberman. Deputacja udała się do marszałka krajowego. Imieniem deputacji przemówił po polsku

tow. poseł Hudec.

Dziś gdy sejm zebrał się na ostatnią swoją sesję, zwołaną w pierwszej linii dla załatwienia zmiany ordynacji wyborczej, gdy codziennie prawie pojawiają się nowe projekty ustawy wyborczej, gdy zarówno w prasie, jak i w społeczeństwie sprawa ta wszechstronnie jest omawiana, a w całym kraju zgodną jest opinia, że ze względów narodowych, gospodarczych i społecznych dalsze utrzymywanie przestarzałej i niesprawiedliwej ustawy wyborczej jest niemożliwym, gdyż mogłoby kraj narazić na nieobliczalne szkody — uznaliśmy za konieczne raz jeszcze zwrócić się do Waszej Ekscelencji, jako do głowy kraju i przewodnika sejmu, i powołując się na naszą petycję i na oświadczenie Waszej Ekscelencji z przed dwóch lat, domagać się przyznania ludowi pracującemu na wsi i w mieście tych samych praw wobec sejmu, jakie on uzyskał odnośnie do parlamentu, o zaprowadzenie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego do sejmu krajowego — bo to jest jedyny sposób do ożywienia ludności miłością dla sejmu, bez której sejm nigdy nie zdoła ugruntować swego znaczenia i wpływu w kraju.

Następnie zabrał głos po rusku **tow. poseł Szmigielski.**

Jako delegat ukraińskiej partji socjalno-demokratycznej przychodzę przedłożyć Ekscelencji życzenia najbardziej świadomych mas robotników i chłopów ukraińskich. Dotychczasowe prawo wyborcze do sejmu ani ich potrzebom i interesom, ani też obywatelom, jakie masy te dla kraju ponoszą, nie odpowiada.

Obecne prawo wyborcze wyklucza od zastępstwa w sejmie ogromny odłam mieszkańców wsi i miast, ich potrzeby nie znajdują w sejmie posłuchu i uwzględnienia. Wtedy, gdy centralny parlament całej ludności przyznał szerokie prawa obywatelskie, nie może sejm zaniedbać społecznego i politycznego równouprawnienia wszystkich mieszkańców kraju.

Żądanie tego równouprawnienia jest tak silne i nieugięte, że zaspokojone one być musi.

Domagamy się sprawiedliwego traktowania wszystkich warstw społeczeństwa, żądamy równocześnie sprawiedliwości dla narodów, kraj ten zamieszkujących. My, którzy przybyliśmy tutaj, jako pełnomocnicy ukraińskiej socjalnej demokracji, przedłożyć musimy i ten jeszcze postulat, aby naród ukraiński otrzymał odpowiednią reprezentację w sejmie. Wtedy tylko ustawodawstwo sejmowe uwzględni interesy narodowe Rusinów. Przewaga jednego narodu jest krzywdą innych i na niej opierać się nie mogą wzajemnie stosunki narodów. Równouprawnienie narodów da dopiero możliwość, by oba narody zgodnie pracowały nad własnym rozwojem i wspólnie dążyły do dobrobytu całego kraju.

Na przemówienie te marszałek odpowiedział, że

„O ile odemnie zależy, zrobię wszystko, aby reforma wyborcza znalazła się na porządku dziennym, i by została uchwaloną na jak najszerszych podstawach”.

Gdy deputacja wyszła z gmachu sejmowego, przemówili do tłumów posłowie: Szmigielski i Diamand. Sformułował się olbrzymi pochód, który po odrzuceniu żandarmerji, usiłujących przeszkodzić pochodowi poszedł ulicami Słowackiego i Ossolińskich przed redakcję „Głosu”. Z balonu przemówili tow. Misiołek, Moraczewski, Lieberman i Hausner, poczem pochód w spokoju się rozwiązał.

Jak pozyskać robotników rolnych?

W sprawie tej zabiera głos w centralnym organie partji, berlińskim „Vorwärts”ie, tow. Simon Katzenstein, proponując, aby partja dla skutecznej agitacji na wsi wytknęła jako cel wywłaszczenie wielkich właścicieli ziemskich. Słusznie tow. Katzenstein kładzie nacisk w swoich wywodach, że takie żądanie stanowiłoby nadzwyczaj skuteczny środek agitacyjny; hasło wywłaszczenia odbiłoby się bez wątpienia w krótkim czasie głośnie echem wśród robotników rolnych, zrozumieli by oni wtedy z łatwością, jakie przeciwieństwa klasowe istnieją pomiędzy robotnikami rolnymi a obszarnikami. Tow. Katzenstein jest za wywłaszczeniem z odszkodowaniem. Wysokość odszkodowania oczywiście należałoby określić nie według obecnej wartości ziemi, stucnie wyrubowanej przez wysokie cla na płody rolnictwa, lecz według wartości tych płodów na rynku światowym.

Tow. Katzenstein jest zdania, że żądanie wywłaszczenia obszarników przyczyniło by się musiało do spojenia proletariatu rolnego z proletariatem przemysłowym, że wtedy sprawa skutecznego przeprowadzenia agitacji za reformą wyborczą do sejmu pruskiego byłaby niezmiernie ułatwiona.

Następnie tow. Katzenstein proponuje, aby we wschodnich prowincjach państwa pruskiego ustanowiono sekretarzy dla spraw robotników rolnych. Sekretarze tacy nie mogliby mieć stałej siedziby swojej działalności, lecz musieli by ją wykonywać w rozmaitych miejscowościach: jednego dnia w jednym miejscu, następnego w innym itd. W takim tylko warunku działalność ich byłaby korzystna dla szerokich kół proletariatu rolnego.

Wreszcie tow. Katzenstein jest za tem, aby powołać do życia związek robotników rolnych. Do dzieła tego należałoby przystąpić najpierw w tych państwach związkowych i w tych dzielnicach, gdzie temu nie stoją w drodze żadne przeszkody prawne.

Związek taki musiałby stanowić zupełnie samodzielną organizację. Powołaniem go do życia winienby się wspólnie zająć zarząd partyjny i generalna komisja związków zawodowych.

Oczywiście, że cała sprawa wymagałaby w pierwszych latach bardzo znacznego poparcia materialnego, lecz wyłożone środki opłaciłyby się sowiec zarówno pod względem politycznym, jak i zawodowym.

Związek taki robotników rolnych, pobierając 10 fenigów tygodniowej składki, dostarczałby swoim członkom bezpłatnie gazetę, udzielałby obrony prawnej, być może że jeszcze pewne małe wsparcie na wypadek choroby.

Jak takie przedsięwzięcie — powiada tow. Katzenstein — poderwałoby potęgę i wpływ obszarników, jak zabezpieczyłoby robotników przemysłowych przed obecnym niebezpieczeństwem dostarczania przez wieś armji łamistrejków, tego nie trzeba osobno wyluszczać.

Czemu miałyby to być niemożliwym w Niemczech, co dziś już jest rzeczywistością we Włoszech i na Węgrzech, w Galicji i w państwach skandynawskich?

Nie należy się spodziewać od obecnej „ery liberalnej”, pod przewodnictwem przesiąkniętego do szpiku kości poglądami agrarjuszy kanclerza ks. Bülowa, aby miała ona dobrowolnie zapewnić robotnikom rolnym prawo wyborcze do sejmu pruskiego i do rozmaitych lokalnych ciał przedstawicielskich.

Wszystko to musi być wywalczonem; hasło do takiej walki musi i tutaj dać socjalna-demokracja.

Tyle wywody tow. Katzensteina. Zastępują one ze wszech miar na to, aby partja poważnie się niemi zajęła i to jak najrychlej. Im prędzej bowiem socjalna-demokracja pójdzie z określonymi hasłami na wieś, hasłami, zdolnemi pozyskać robotników rolnych, tem rychlej nadejdzie chwila zwycięstwa całego ludu pracującego w miastach i na wsi.

Przegląd polityczny.

Z dzielnic polskich.

Zabór pruski.

— (Wilhelm II a kolonizacja). „Tägl. Rundschau” donosi, że kilka domów państwowych, na życzenie Wilhelma II, ma przejść na własność komisji kolonizacyjnej. Niedawno sprzedano w tym celu komisji kolonizacyjnej domenę w Starogrodzie pod Chełmem i podzielono ją między mniejszych gospodarzy. Na podobne cele przeznaczono w dalszym ciągu 9 domów.

— (Bojkot polskich papierosów). Do jakich śmieszności dochodzi polityka antypolska, uprawiana przez rząd pruski, dowodzi fakt bojkotowania nawet papierosów polskich. Pewien rezerwista, zaciągnięty na ćwiczenia forteczne pod Poznaniem, przestał „Gońcowi W.” co następuje:

„W kantynach koszar trenów i fortu 8-go (Grollmanna) zażądałem papierosów „Noblesse” Ganowicza i Wlekińskiego. Ku mojemu zdziwieniu otrzymałem odpowiedź, iż papierosów tych jako fabrykatu polskiego sprzedawać w koszarach nie wolno. Na spisach lokalów zakazanych w izbach koszar figurują także szeregi zakazanych polskich lokalów”.

Bojkot taki przeprowadzają chrześcijanie względem chrześcijan. „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego” — uczą nas w szkole i w kościele. A co pokazuje życie codziennie? Fakty, jak powyższy, oto co się zowie polityką chrześcijańską.

— (Proces o zdradę stanu), której dopatrzono się w polskich publikacjach „Sześć odczytów” i „Liga narodowa”, toczyć się będzie dnia 9 października przed sądem rzeszy w Lipsku. Ponieważ autorzy nie są poddani niemieckimi, może wyrok tylko zapaść na zniszczenie tych broszur w obrębie rzeszy.

— (Strejk szkolny — nie zgniciony!) „Pos. N. Nachr.” donoszą, że regienca zniósł wakacje świętomichałskie w szkole katolickiej w Kościanie, ponieważ strejk szkolny tam jeszcze nie ustał. Ogółem strejkuje tam 23 dzieci. Wszystkich dzieci uczęszcza do szkoły 675.

— (Udekorowany ksiądz). „Gazeta Gdańska” donosi, że ksiądz dziekan Leon Boenig z Chojnic otrzymał za swoją działalność w kościele order czerwonego orła 4-ej klasy.

— (Bramy piekielne nie przemogą go!) Tak uczą dzieci w kościele. W życiu codziennym spotyka się jednak coś wręcz przeciwnego. Tu rząd pruski staje się silniejszym od bram piekielnych, bo dzień w dzień „przemaga” kościół i jego najwyższe sługi. Dowód na to podaje grono księży polskich z Prus zachodnich, którzy z okazji osłabienia strejku szkolnego ogłaszają w „Gazecie Gdańskiej” z d. 28. 9. odnośnie do księdza biskupa Rosentretera w Pelplinie długi artykuł pod groźnym tytułem „**Oskarżamy**”. Księża ci piszą między innymi:

„... Ale brak nam było wszelkiego

współczucia ze strony naszego

Najprzew. ks. Biskupa, który od samego początku do dnia dzisiejszego dla swoich owieczek polskich okazał się **obojętnym**. — Posłuchajmy! Ks. Biskup nie raczył odpowiedzieć **ani jednym słówkiem na prośby setek tysięcy swoich owieczek**. W ten sam dzień (27 stycznia 07), w którym zasądzono naszych 8 księży z powiatu lubawskiego na dotkliwą karę więzienną (proces toczył się od 9 z rana do 5 i pół wiecz.), **pospieszył Najprzew. ks. Biskup do Gdańska na ucztę, na którą go zaprosił raczył prezes regencji w Gdańsku**. Czy tak robi ojciec lub matka, kiedy dzieci ciężko los spotka?...
... U nas się bawia w politykę....

I wobec tego powiadają dalej ci sami księża:

Niech się Najprzew. ks. Biskup nie ludzi....
...ale miłość i przywiązanie dla naszego ks. arcybiskupa, które z początku były prawie bez granic, — **a teraz już tylko się tli, — wygaśnie zupełnie, i pozostanie tylko zimny popiół.**

— (Kary na redaktorów polskich). Redaktora „Pielgrzyma” p. L. Formańskiego skazała izba karna w Starogardzie za ogłoszenie odezw księży dekanatu lubawskiego w sprawie strejku szkolnego na miesiąc więzienia.

Na sto marek kary skazała izba karna w Bytomiu redaktora „Dzienn. Śląskiego” p. Prusa za rzekomą obrazę dyrektora kozielskiego Vorschusvereinu, któremu w korespondencji zarzucano, że posiada wielką umiejętność zarabiania na biednym polskim ludzie.

Redaktora „Lecha” pana Powidzkiego skazała instancja apelacyjna w Gnieźnie na 50 mk. kary lub 5 dni więzienia za rzekomą obrazę członków kriegervereinu. W pierwszej instancji nałożono panu Powidzkiemu 2 tygodnie więzienia.

Sprawiedliwość pruska pracuje.

— (Komisja kolonizacyjna) miała podług berlińskiej „Post” osiedlić w bieżącym roku 1600 rodzin liczących około 10000 dusz;

a nadto napływają rzekomo do komisji kolonizacyjnej ciągle zgłoszenia o nowe parcele. Naturalnie i ten fakt nie przeszkodzi hakatystom domagać się prawa wywłaszczenia polskiej własności.

— (Książd „na usługach policji“). W korespondencji z pod Raciborza donosi „Górnoślązak“: „Bardzo to jest smutne, jeżeli książd oddaje się na usługi policji. O takim przypadku donoszę w niniejszej korespondencji.

W wiosce B. pod Raciborzem zamierzano grono uświadomionej młodzieży założyć towarzystwo polsko-katolickie. Komitet organizacyjny doniósł listownie proboszczowi parafii, do której wioska B. należy, o powyższych zamiarach, zaznaczając, że cel i dążenia towarzystwa nowego będą narodowo-polskie. Zarazem proszono ks. proboszcza usilnie, żeby nie robił przeszkód w zakładaniu towarzystwa. W liście tym położył swój podpis jeden z członków komitetu.

Zamiast otrzymać od ks. proboszcza odpowiedź, o którą go w liście proszono, stało się coś niespodziewanego. Ks. proboszcz skorzystał z listu i doniósł — jak się później dowiedziało ten, co list podpisał — **amtowemu o zamiarze założenia towarzystwa**. Amtowy wysłał do wioski B. zandarnia i t. d. . . .

Koniec końców towarzystwo nie przyszło do skutku, co jest tylko do zawdzięczenia ks. proboszczowi.

Typy takich księży stają się u nas coraz częstsze.

— (Zamach policyjny przeciw szkole agitatorów w Berlinie.) Policja berlińska wyszukała sposób, aby świeżo wytworzonej szkole partyjnej dla agitatorów wyrządzić szkodę. Wezwała mianowicie 2 z wykładających tow. dr. Hilferdinga i Pannekoeka i oświadczyła im, że zostaną wydeleni z Prus, jeżeli będą wykładali w szkole utworzonej przez zarząd partii socjalno-demokratycznej w Berlinie celem kształcenia agitatorów partyjnych. Obaj towarzysze musieli przerwać swe wykłady, gdyż dr. Hilferding jest obywatelem austriackim, zaś Pannekoek holenderskim.

Ale policja omyliła się, sądząc, że uda jej się szkołę zniszczyć. „Vorwärts“ ogłasza w numerze czwartkowym, że zamiast tow. Hilferdinga i Pannekoeka inni towarzysze obejmą wykłady.

— („Polski fanatyzm“). Pod tym tytułem pisze hakatystyczny „Pos. Tagbl.“: „Pewna kobieta ze Swarzędza nie chciała niedawno przed tutejszym sądem mówić po niemiecku, chociaż doskonale włada tym językiem (!!!). Za pośrednictwem tłumacza stwierdzono, jako ta kobieta podczas ostatniej swej choroby poprzysięgła, że jeśli wyzdrowieje, nigdy nie będzie posługiwała się językiem niemieckim. Najoczywistszy to dowód, jak głęboko zakorzeniony jest polski fanatyzm już w szerokiej masach“.

Prawo władania swoim własnym oczystym językiem nazywa szmata hakatystyczna fanatyzmem!

Zabór austriacki.

— (Śmierć nestora dziennikarzy lwowskich.) We Lwowie zmarł jeden z najzasłużeńszych obywateli a zarazem jeden z najwybitniejszych publicystów polskich Henryk Rewakowicz, redaktor „Kuryera lwowskiego“ i prezes rady naczelnej stronnictwa ludowego. Liczył lat 71, lecz mimo podeszłego wieku brał ciągle czynny udział w pracy obywatelskiej jako radca miejski oraz w pracy publicznej.

Austria.

— (Nowe wydatki wojskowe.) W kołach zbliżonych do zarządu marynarki austriackiej opowiadają, że budżet marynarki na rok 1908 będzie wyższym od budżetu na rok 1907 o kilka milionów. Na rok 1907 prelimitowano: wydatków zwyczajnych 42 mil. 800 tysięcy kor., nadzwyczajnych 2600 000 kor., razem 45 400 000 koron, oprócz tego rata z kredytu nadzwyczajnego, uchwalonego przez delegację w roku 1904, w sumie 19 milionów, czyli że wydatki na marynarkę w roku 1907 wyniosły 54 400 000 koron.

Obecnie zarząd marynarki utrzymuje, że potrzebuje 15 milionów więcej, aby przeprowadzić uchwalony w roku 1904 program inwestycyjny, dalej na pomnożenie stanu prezencyjnego, na większe wydatki wskutek drożyzny środków żywności, tak, że ogólny budżet na rok 1908 wyniosłby około 70 milionów.

Echa strejku w Król. Hucie.

Nad strejkami w Król. Hucie nałamali sobie wiele głowy kapitaliści górnośląscy, ale więcej jeszcze zarząd związku daremnej pomocy i przewodnicy verbandu berlińskiego. Ci ostatni wciąż jeszcze twierdzą, że strejk w Król. Hucie wywołany został przez socjalistów, podczas gdy zawzięci kapitaliści dawno już z tem obwinianiem ustali. Zarząd związku daremnej pomocy i kierownicy verbandu berlińskiego chcą tylko przez to pozyskać zaufanie górników, które w czasie strejku utracili. Związek bytomski ma przy boku swem broń wielką, bo onemu do pomocy stoi górnoślązki król gazet p. Napieralski ze swymi armatami papierowymi, które od lat dziesiątek trzymają lud górnośląski w ciemnocie. A jednak przyznać trzeba, że te wszystkie gazety p. Napieralskiego nie są w stanie podźwignąć związku bytomskiego.

W numerze 39 „Pracy“ znajdujemy artykuł od Król. Huty, w którym w całej pełni wykazuje się niezdadność tych panów od „związku daremnej pomocy.“ Tam w tym artykule zmieszali oni pracę związku bochumskiego, partię rewolucyjną w Król. Polskim, religię z niebem i piekłem, wszystko jak groch z kapustą i to podpisuje zarząd związku bytomskiego. Z tego artykułu widać też, że rezolucja przyjęta dnia 15. września na zebraniu w Katowicach w domu związkowym zatrząsa mocno nerwami tych panów, gdy wyczytali w „Gazecie Robotniczej“, co tam zgromadzemi pomyśleli o ich

zdradzieckiej robocie i co czynić chcą, aby członków od tych daremnych związków oświecić i do prawdziwej organizacji górniczej doprowadzić, to jest do związku bochumskiego. Na końcu swego artykułu piszą cierpisty: „Precz ze związkiem bochumskim! Precz ze zdrajcami!“

Kto wprowadzie jest tym zdrajcą, czy związek bochumski, czy związek bytomski — zaraz się dowiemy.

Delegaci z poszczególnych kopalń górnośląskich uchwalili na konferencji w Oświęcimiu, żeby zwołać wspólną konferencję z drugimi organizacjami, na której miały być sformułowane żądania co do poprawy zarobku i co do wręczenia ich przedsiębiorcom, czyli zarządom kopalń.

Sprawę tę oddano sekretarzom związku bochumskiego, aby oni się postarali o zwołanie takiej wspólnej konferencji. Sekretarz Fr. Szoltysek z Rozbarku wysłał listy dnia 30-go sierpnia do pana Król. Hucie, jako zastępców związku bytomskiego i verbandu berlińskiego, z zaznaczeniem, aby czempredziej powiadomili go, jak oni o tej sprawie myślą. Pan Król. Hucie, dawniejszy centrowy poseł do parlamentu i zastępca pierwszy związku bytomskiego, nie wiedział, co ma na razie czynić. Wziął sobie do pomocy swego tow. p. Kalusa i pojechał do Królewskiej Huty do p. Musioła, zastępcy organizacji łamisterek, aby się od niego wywiedzieć, co on myśli o takiej wspólnej konferencji. Gdy p. Musioł zaznaczył, że on ze socjalistami pod żadnym warunkiem niechce nic mieć do czynienia, wtedy też pan Król. Hucie dopiero to samo zaznaczył. Powiadomił on Szoltyśkę listem z dnia 2-go września, że strejk królewsko-hucki był na własną rękę wywołany, bez porozumienia się z innymi organizacjami, więc też związek bytomski nie może mieć teraz zaufania do wspólnego działania.

Szoltysek posłał na to twierdzenie jeszcze jeden list dnia 4-go września na ręce p. Król. Hucie, w którym mu sprawę strejku w Królewskiej Hucie wyświecił, że tam każdy mógł przybyć i zabrać głos na zgromadzeniu. Żeby takie zjawiska dzikich strejków więcej na Górnym Śląsku nie zaszły, potrzeba zwołać wspólną konferencję, aby temu na przyszłość zaradzić. Zresztą nie było przed strejkami żadnych układów co do dzikiego strejku, a więc twierdzenie p. Król. Hucie jest mylne, gdyż w Królewskiej Hucie czyniono tylko to, co w danej chwili czynić było potrzeba. Na to pisze p. Król. Hucie dnia 6-go września b. r., że stanowiska swego zmienić nie może, ani tego, co pierwotnie pisał. Dalej jeszcze: Dodaje pan (Szoltysek) niby to we formie zarzutu, żeśmy nie przybyli na zebranie strejkujących w Król. Hucie. Przybyć my na to zebranie już z tego powodu nie mogli, że wszystko było przez was przygotowane, jak się do-wiedzieliśmy, a z drugiej strony nie byłibyśmy ani w ten czas mogli wziąć w zebraniach udziału, ażeby nie ściągnąć na siebie odium współwinowajców, czegośmy i tak całkiem nie uszli, nie przyłożywszy wcale ręki do akcji niebezpiecznej.“

Cóż panie Król. Hucie, czy my socjaliści nie

mamy prawie czyli rację, jeżeli powiadamy, że związek bytomski nie może być zastępcą robotnika górnośląskiego, że boicie się strejku, jak djabeł św. wody, wszak to z waszych słów w liście z dnia 6-go września wyraźnie wynika. Wyście panowie może chcieli znowu sobie ze strejkami w Królewskiej Hucie poigrać, tak, jak to zrobiliście w roku 1905-tym ze strejkami zaborskimi. Wtedy się wam sanki połamaly, gdyście do wspólnej narady byli przez nas zaproszeni. Zamiast radzić nad strejkami, woleliście raczyć się śpiewem u pana Piechy w Zaborku. Teraz zaś targacie się, żeśmy was do wspólnej akcji nie zaprosili. Myśmy już zadosyć serca wasze przepełnione zdradą ludu pracującego poznali i będziemy też czynić co można, żeby robotnika górnośląskiego o waszej podłej robocie uświadomić.

A co odpowiedział p. Musioł na list Szoltyśki? P. Musioł poszedł do pańskiej redakcji i tam w 207 numerze „Grenzzeitung“ wszystko kapitalistom ogłasza ku wielkiej hańbie zarządu od związku bytomskiego, który przyszedł do p. Musioła po poradę. Pan Musioł chciał się tem może panom przybliżyć, ale się pomylił: kopnięto go nogą, gdy wysunął się ze swoimi żądaniami.

Pan Musioł doczekał się od górnośląskich kapitalistów tego, cośmy mu, jako zakrzyczani przez niego socjaliści, dawno prze-powiadał.

Bracia robotnicy! Oto macie całe zajście przed oczyma Waszemi. Wydajcie sami sąd: kto jest zdrajcą Waszym, czy związek bochumski, czy też związek daremnej pomocy od nieustającej biedy? Zdrajcami Waszymi są ci panowie od związku bytomskiego i verbandu berlińskiego. Są nimi owe organizacje, aby Was trzymać w starym jarzmie pod groźbą piekła wiecznego. Obie te organizacje chociaż czysto katolickie zarzucają sobie nawzajem zdradziecką robotę względem robotników. O wartości takich organizacji, jak związek bytomski i verband berliński, świadczy najlepiej rezolucja austriackiej unji górniczej na międzynarodowym zjeździe górników w Solnym Grodzie (Salzburg) i mowa angiela Gilmora, popierająca te rezolucje.

Gdyby nie socjaliści, to takich międzynarodowych zjazdów jeszcze dzisiaj by nie było.

Każdy górnik powinien więc ile możliwości zwalczać łamisterekowskie organizacje, członków tychże organizacji oświecać i przyciągać do prawdziwej organizacji robotniczej, znajdującej się w rękach robotniczych. A więc: Precz z cierpiącymi i łamisterekami! Przystępujcie do związku bochumskiego górników!

Franek od Zabrze.

Z prasy naszych przeciwników.

Socjalna demokracja a sprawy religijne.

We wszystkich prawie gazetach „narodowych“ ogłoszono notatkę, która w zu-

EMIL ZOLA.

GERMINAL

Tłumaczył F. Mirandola.

109)

(Ciąg dalszy.)

Na ulicy zastał mnóstwo mężczyzn i kobiet. Zdawało się, że czekali na niego. Gdy się ukazał pomruk, ozwał się w tłumie. Od kilku-nastu już dni gotowała się burza, która miała się teraz nań wylać. Wznosiły się pięści, kobiety pokazywały go dzieciom, gestem nienawiści, starzy spływali mu pod nogi. Po kłose popularność zmieniła się we wstręt, pod-sycany cierpieniem po nieudanych wysiłkach poprawy losu.

Zacharjusz nadszedł z Filomeną. Mijając go, zadrżał:

— Patrzcie, jaki tłusty! Krew ludzka tuczy widać!

Lavaque stanęła wraz z Bouteloupem w drzwiach mieszkania i wrzeszczyć zaraz poczęła:

— Tak, winą tchórzów jest, że zabijają niewinne dzieci! Idź, szukaj w ziemi i oddaj mi mego Beberta!

Zapomniała o mężu. Gospodarstwo szło i tak, został przecież Bouteloup. Ale przypomniała go sobie widać, gdyż dodała:

— Łajdaki spacerują, podczas gdy porządni ludzie gniją w kryminale!

Stefan, chcąc uciec, wpadł na Pierronkę, która szybko zbliżała się ku grupie. Uszczęśli-wiona była śmiercią matki, której gwałtowność groziła jej ciągle skandalem; nie opłakiwała też małej Lidji i odetchnęła, pozbywszy się tego ciężaru, ale chciała pogodzić się z sąsiadkami, wkupić się w ich łaski, więc krzyknęła:

— A gdzież to moja matka i córka? Ludzie widzieli, jak się kryłeś za nie, gdy strzelano!

Cóż miał zrobić? Zadławić Pierronkę i te wszystkie baby? Bić się z całą kolonją? Przez chwilę miał do tego ochotę. Krew w nim zawrzała, towarzysze wydali mu się trzodą bezrozumnych bydła i wściekłość go opanowała na nich. Jakże ciemni byli? Jakże ciemni byli? Jakże mogli czynić go odpowiedzialnym za katastrofę? Ogarnął go wstręt, uczuł, że nie potrafi nimi oświecić, przyspieszył jeno kroku i nie odpowiadał na obelgi. Niebawem musiał uciekać, gdyż tłum rzucił się za nim z wrzaskiem ogromnym, zwierzęcym, w którym tętniła cała nienawiść zawiedzionych. On teraz był wyzyskiwaczem od mordercy, on sprawcą nieszczęścia. Rzucił się błąd w boczną ulicę, a wrzeszcząca zgraja następowała mu na pięty. Gdy znalazł się na gościńcu, większość zawróciła, kilkunastu jeno ścigało go uparcie. Nagle przed samą kopalnią opodal gospody Rasseneura zastąpiła mu drogę inna grupa.

Byli tam Chaval i stary Mouque. Od śmierci syna i córki stary pełnił dalej swe obowiązki stajennego, nie pożaliwszy się nawet, nie zapłakawszy. Nagle, na widok Stefana, zawrzał gniewem, łzy rzuciły się z jego oczu, a obelgi z czarnych krwawiących od żucia tytoniu ust.

— Łajdak! Świnia! Pies parszywy! Zapłacisz mi za dzieci. Giń szubrawcze!

Porwał z ziemi cegłę, złamał ją i cisnął w Stefana.

— Tak, tak, zgładźmy kanaję! — krzyknął Chaval, rad, że może zemścić się teraz.

— Czekaj, teraz na ciebie kolej! Zdaż sprawę, gałganie! Masz!

Cisnął cegłą w Stefana. Powstał wrzask dziki, wszyscy porywali cegły, by go zabić — jak chcieli zabić żołnierzy. Oszołomiony nie uciekał, ale usiłował stawić im czoło i opamiętać słowami. Z ust jego popłynęły te same frazesy, które niedawno jeszcze okłaskiwali, te same magiczne hasła, przez które władał niemi. Daremnie. Odpowiadały mu pociski, potęgą jego znikła. Trafiony w ramię, począł

się cofać, myśląc, jak uciec, gdy naraż ujrzał, iż stoi pod murem gospody Rasseneura.

Od chwili już patrzył szynkarz przez szklane drzwi.

— Wejź! — powiedział poprostu, otwierając.

Stefan zawahał się. Tu szukać przytułku nie chciał.

— Wejdziesz, a ja przemówię do nich — powtórzył Rasseneur.

Wszedł zdesperowany i skrył się w głębi izby, a szynkarz, zastoinwszy drzwi szerokimi barami, począł przemowę:

— Słuchajcie moi drodzy, miejcie rozum! Wiecie sami, że was nigdy nie łudziłem. Zawsze byłem za spokojem, rozważnym traktowaniem sprawy i gdybyście byli mnie słuchali, nie byłoby do tego doszło.

Przestępując z nogi na nogę, mówił długo, wymownie z łatwością, a słowa płynęły me z ust, jak ciepła woda, w miłe półśpieniu wprawiając słuchaczy. Dawne znaczenie odzyskał teraz w jednej chwili z taką łatwością, jak gdyby nigdy nie został wygwizdany i nazwany tchórzem. Podniosły się okrzyki uznania:

— Doskonale!

— Lepiej było, gdy on stał na czele!

— Tak, słusznie!

Zagrzmiały oklaski.

Stefanowi serce zalewała gorączka. Wspomniał sobie słowa Rasseneura, wypowiedziane w lesie, kiedy to groził mu niewdzięcznością pospolstwa. Cóż za bezmyślność i brutalność! Co za bestjałskie zapominanie usług, jakie im oddał i ofiar, jakie ponosił! Jestto jakaś ślepa potęga, która wiecznie niszczy się sama w sobie bądź ie. Obok gniewu, że ci głupcy psują własną sprawę, uczuł wściekłość, iż jego plany ambitne tak się skończyły. Czyż naprawdę już koniec wszystkiego? Pamiętał jak tam, pod bukami, sercu jego odgrzmiała echem trzy tysiące serc. Od tego dnia władał tym tłumem, był jego panem. Więc począł marzyć. Widział Montsou u swych nóg, a siebie w Pa-

ryżu na fotelu poselskim, na trybunie, jako pierwszego robotnika, rzucającego gromy na barżuzę. Ale wszystko się skończyło. Budził się z tych marzeń mały, pogardzony. Jego własny lud kamieniami zbudził go ze snu.

Słuchać było do środka głos Rasseneura:

— Nigdy gwałt nie był uwieczniony zwycięstwem! Nie można świata przerobić w ciągu dnia jednego. Ci, którzy wam to obiecali, są szarlatanami lub szubrawcami.

— Brawo! Brawo! — wrzeszczał tłum.

Któż tu był winnym? Pytanie to przynębiło go do reszty. Czyż był winien temu nieszczęściu, niedoli jednych, śmierci drugich? Pewnego wieczoru przed katastrofą miał widzenie nędzy, która przyszła miała. Ale podniosła mu ducha myśl, że przecież dał się jeno porwać wraz z innymi biegowi wypadków. Nie on ich wiodł, ale raczej oni go popychali do rzeczy, których byłby nigdy nie uczynił, nie czując pod sobą tej fali, która go niosła. Przy każdym gwałcie zdumiewał się nad tem, co się stało. Nigdy nie zamierzał czynu karygodnego. Czyż mógł tedy przewidzieć, że zwolennicy obrzucają go gradem cegieł? Ci nędznicy kłamią, twierdząc, że obiecał im życie bez pracy przy pełnych żłobach. A z tymi dowodami, którymi sam się chciał przekonać, mieszała się niepewność człowieka niewykształconego. Może nie stanął na wysokości zadania? Zresztą i na cóż te rozmyślenia! Nie miał już z nimi nic wspólnego i bał się tej masy dzikich barbarzyńców, którzy gotowi zniszczyć świat cały, nie troszcząc się o argumenty naukowe i teorie społeczne. Już przedtem od-dzielił go od nich wstręt, nie należał już do ich klasy, gdyż o własnych siłach wzniósł się do wyższej klasy ludzi myślących.

W tej chwili głos Rasseneura zgłuszyły okrzyki:

— Niech żyje Rasseneur!

— Niema jak on!

— Brawo! Brawo!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pełnie fałszywy sposób określa stosunek partii socjalno-demokratycznej do spraw religijnych. Gazety te powołują się na słowa tow. Bebla w Essen, który oświadczył, że **osobiście** jest ateistą i że jako **osoba prywatna** ma prawo rozwijać propagandę za ateizmem.

Do tego gazety „narodowe“ dodają co następuje:

„Tak mówił Bebel i dodał, że socjaliści pozwalają każdemu wyznawać wiarę, jaka mu się podoba, ale zwalczają każdego, kto by chciał innym wpajać swe przekonanie religijne, to jest wiarę w Boga.“

I dlatego huzia na socjalistów! Nie potrzeba chyba dodawać, że takie orzeczenie pism „narodowych“ jest faszywe, że słowa tow. Bebla w nikczemny sposób przekręcono.

Socjalna demokracja domaga się bowiem, by sprawy religijne uznano za rzecz prywatną. To znaczy: państwo, rząd nie powinien się w żaden sposób mieszać do spraw religijnych. Z tego punktu widzenia socjalna demokracja zwalczała z całą stanowczością prawa „kulturowe“ przeciwko Jezuitom — z tego samego punktu widzenia socjalna demokracja domaga się zupełnej wolności sumienia. Wolności sumienia dla tych, którzy należą do pewnego wyznania — ale i wolności sumienia dla tych, którzy żadnego z dzisiejszych wyznań religijnych nie wyznają. Do tych spraw religijnych państwo nie powinno się wcale wtrącać. Sprawy kościelne powinny być załatwiane przez gminy wierzących danego kościoła — bez udziału i bez nadzoru rządu. Nauka religii powinna być usunięta z przymusowego wykładu szkolnego — niechaj gminy, składające się ze zwolenników danego wyznania, same się zajmują nauczaniem swej religii. Precz z wszelkim przymusem w sprawach religijnych — oto główna zasada socjalnej demokracji w tej sprawie.

Dlatego też do partii socjalistycznej mogą przystępować wszyscy, którzy uznają program socjalistyczny — bez względu na ich wyznanie lub wierzenie religijne.

Do partii socjalistycznych należą w różnych krajach ludzie różnych wyznań, są i księża katolicy i ewangelicy, są i ludzie bezreligijni. Socjalna demokracja w to nie wchodzi. Socjalna demokracja nie zajmuje się agitacją religijną — ani za — ani przeciw. W tym to duchu powiedział tow. Bebel w Essen:

„Każdy niechaj wierzy, w co chce. Jako socjalny demokrat może być katolikiem, może być materialistą, może być ateistą — to nikogo w partii nic a nic nie obchodzi.“

Bebel dodał, że socjalny demokratą wierzący lub też niewierzący nie ma prawa agitować za swymi przekonaniami religijnymi lub niereligijnymi z punktu widzenia socjalnej demokracji, gdy partja przestrzega zasady „religia jest rzeczą prywatną“ — a nie rzeczą państwa, lub partji.

Nie chcemy przymusu religijnego; każdy niech wierzy, w co chce, państwu lub partji nic do tego — takie było rozumowanie Bebla. Nadużywanie nauki religii w szkołach państwowych dla celów germanizacyjnych jest najlepszym dowodem, że trzeba dążyć do tego, by państwo do spraw religijnych się nie mieszało, jak tego domaga się socjalna demokracja.

Świadome oszczerstwo

pełna redakcja „Gazety Toruńskiej“ (właściciel postać Brejskiego) w numerze 225 z dnia 29 września, w artykule „Polacy a socjalizm.“

W szeregu nikczemnych kłamstw znajdujemy i taki kwiatek:

„Przecież zmarły socjalista Morawski powiedział publicznie na wiecu, że dla Polaków byłoby najlepiej, gdyby się zniemczyli.“

Oszczerstwo ohydne i świadome rzucano tutaj na zmarłego naszego towarzysza, który od lat 70-ych walczył przeciwko wyzyskowi i uciskowi, który na każdym kroku zwalczał ucisk narodowościowy.

Notatka ta jest znamieną dla tych oszczerców. Rzucają się na zmarłego, którego zgon przyspieszyły niedostatki i prześladowania, poniesione w długoletniej ofiarnej pracy partyjnej.

„Powiedział na wiecu!“

Gdzie? — o tem ani słowa! Kiedy?

W którym roku? — O tem ani wzmianki!

Tak postępuje organ postać Brejskiego, tego niby to „radikalnego“ postać w Kole Polskiem.

Hańba oszczercom!

Z Caratu.

Zamach na koszary.

Z Sewastopola donoszą, że w tych dniach rano nieznani ludzie, przebrani za oficerów wtargnęli do koszar pułku brzeskiego i spotkawszy kompanię, pełniącą

służbę oświadczyli, że komendanta pułku zabito, a wielu oficerów pojmano. Wezwali oni straż, aby natychmiast udała się za nimi celem uwolnienia oficerów. Sierżant złożył o tem raport przełożonym. Rzekomi oficerowie udali się na podwórze koszar. Dowódca kompanji zawołał wówczas do żołnierzy: „Nie wiercie im, to są oszuści!“ Przybyłszy dali kilka strzałów i ranili dowódcę batalionu i oficera dowodzącego kompanją. Ten uderzył na alarm. Pułk stanął wkrótce w szyku bojowym i nadbiegli inni oficerowie. Przybywszy rzucili się do ucieczki, a straż przepuściła ich, ponieważ oświadczyli, że gonią tych, którzy oddali strzały. Pościg został bez rezultatu. Stan oficera kompanji jest beznadziejny.

Wybory w Rosji.

Z Petersburga donoszą, że prawybory w kurji chłopów, robotników i małej własności zbliżają się ku końcowi. Wedle dotychczasowych wyników wyborów, 3365 pełnomocników należy do prawicy (?), 619 do umiarkowanych, a 1383 do lewicy; 2064 rezultatów nie jest jeszcze znanych.

20 000 nauczycieli pod dozorem.

Według zebranych przez rosyjskie ministerstwo oświaty informacji, znajduje się obecnie bez pracy 20,000 nauczycieli ludowych. Ogólna ilość nauczycieli wynosi 46 000. Wszyscy nauczyciele, będący „bez miejsca“, są, jak donosi „Ruś“, pod dozorem administracyjnym.

Cyfry rewolucji.

Informując się z dnia na dzień, — pisze „Nowa Refotma“ — gubimy się w chaosie faktów, zastracając z razu obraz całości rewolucji rosyjskiej, która niektórym może się nawet wydawać drobnym — mało znaczącym ruchem, podczas gdy w rzeczywistości jest największym ruchem rewolucyjnym, jaki dotąd znają dzieje. Za dowód niechaj posłużą cyfry. Według obliczeń „Słowa“ Petersburskiego w czasie od 22. stycznia (ręczę w Petersburgu) r. 1905 do dnia 16. czerwca b. r., t. j. do rozwiązania drugiej Dumy, w rewolucji zginęło dwadzieścia trzy tysiące osób, a dwadzieścia jeden tysięcy odniosło ciężkie rany i kalectwa. Z liczby 23 tysięcy zabitych 2381 zostało straconych z wyroków sądowych, 10.000 padło w walkach z wojskiem i policją, a 1350 popełniło samobójstwa. Ze strony rządu padło przeszło 8000 osób, w ten 4 ministrów, 1 członek Dumy, 83 generał-gubernatorów, 61 policmajstrów i t. d. Z ogólnej liczby zabitych przypada na rdzenną Rosję 20.000 osób, na Kaukaz 7400, na prowincję nadbałtyckie 5000, na Królestwo Polskie 4880, na Litwę i Ukrainę przeszło 3000 osób. Na Syberję, do ciężkich robót lub na dożywotne wygnanie wysłano w tym czasie przeszło sto tysięcy osób, z których nadto wiele tysięcy zmarło wskutek głodu, chorób zaraźliwych, warunków klimatycznych i t. p.

Strat materialnych, które pociągnęła za sobą rewolucja, obliczyć wprost niepodobna. Cyfry idą tu z pewnością w ogromne miliardy. Ogromne przesilenie w przemyśle, bunt agrarny i sposób, w jaki go stłumiono, przyniosły conajmniej pięć miliardów rubli szkody.

Przegląd społeczny.

Związek zawodowy robotników rolnych na Węgrzech pomimo wszelkich prześladowań, na jakie jest wystawiony ze strony liberalnego rządu, rozwija się wprost niesłychanie. Ze świeżo ogłoszonego sprawozdania z pierwszego półrocza drugiego roku jego istnienia wyjmujemy następujące szczegóły: Nastanie nowego rządu zaznaczyło się dla związku okresem wzmożonych prześladowań. Podczas gdy w roku poprzednim władze rozwiązały tylko 35 grup miejscowych względnie uniemożliwiły ich działalność, to w ubiegłym półroczu los taki spotkał 161 grup lokalnych. Wylom, jaki w ten sposób powstawał w organizacji, udawało się zawsze powetować powstaniem nowych grup. Do 31-go marca 1906 powstało 168 grup, przy końcu 1906 roku było ich już 463, a 30-go czerwca 1906 liczono 587 utworzonych grup, tak że po odliczeniu 196 rozwiązanych, pozostało czynnych jeszcze 391. Taki sam pomyślny przyrost zaznaczył się i co do liczby zorganizowanych. Liczba członków z 15814 w pierwszym kwartale 1906 roku podniosła się do 72562 w drugim kwartale 1907. Jednocześnie też wzrastały dochody. W roku ubiegłym wpłynęło ogółem 80 tysięcy koron (1 korona = 85 fen.), w tym roku do 30-go czerwca już 60 tys. koron. Związek zatrudnia w centralnym swem biurze 11 urzędników. Oprócz tego na prowincji czynnych jest 10 sekretarzy. Obecnie już związek robotników rolnych na Węgrzech jest potęgą, z którą z konieczności liczyć się muszą panowie obszarnicy.

Ruch zawodowy w Galicji. Organ krajowej komisji zawodowej „Zawodowiec“ podaje zestawienie rozwoju ruchu zawodowego w Galicji z końcem 1906 roku. Czytając to zestawienie, każdego musi przejąć zadowolenie, że tak bardzo młody ruch zawodowy w Galicji na podstawie organizacji centralnej potrafił zdobyć 13 000 członków. Jeszcze niedawno większa część robotników zorganizowanych nie chciała nic wiedzieć o centralnych organizacjach — byli pełni obaw o zupełny upadek organizacji na wypadek zmuszenia do tej inowacji. Tymczasem dziś zostaje wykazaniem, że taki rozwój organizacji w Galicji nigdy nie istniał jak od czasu, gdy wprowadzone zostały grupy związków centralnych. Od tego czasu z roku na rok daje się zauważyć znaczny postęp.

W roku	Liczba zorganizowanych	Procent zatr.
1904	5915	5%
1905	9017	7%
1906	12805	11%

Odliczmy w roku 1906 również organizację kolejarzy i drukarzy, to otrzymamy cyfrę 8387 czyli, że organizacja wszystkich innych zawodów w przeciągu lat trzech prawie się potroiła się. — Podobnie, jak liczba członków, wzrosła również ilość grup i stacji płatniczych w kraju, a za tem wpływ organizacji, który jeszcze w roku 1904 rozciągał się tylko na stosunkowo bardzo małą ilość miejscowości, w roku 1906 objął już 183 stowarzyszeń w 30-tu przeszło miejscowościach.

Pocieszającym jest również, że ogólny procent zorganizowanych do niezorganizowanych stale się poprawia. Kiedy bowiem w roku 1904 na każde 100 robotników zatrudnionych przypadało zaledwie 5, to w roku 1906 na każde 100 robotników przypada jedenastu.

Zauważyć tu należy, że procent ten dla Krakowa i Łwowa jest znacznie lepszym, w obu tych miejscowościach bowiem dosięga 30 proc.

Podobnie ma się rzecz również ze wszystkimi większymi miastami Galicji. — Jeżeli mimo to ogólny procent zorganizowanych wynosi tylko 11 proc. wszystkich zatrudnionych, to przypisać to należy tej okoliczności, że bardzo wiele miejscowości — zwłaszcza we wschodniej Galicji, dotychczas stoi poza naszymi szeregami.

Poniżej zamieszczona tabela daje dokładny obraz stanu członków organizacji zawodowych w Galicji z końcem r. 1906.

Związki zawodowe	Związki krajowe lub lokalne	Grupy miejscowe	Liczba członków
1. Piekarze	—	8	410
2. Budowlani	2	1	1000
3. Górnicy	—	7	707
4. Rzeźbiarze	—	2	41
5. Robotnicy w browarach i bednarze	—	2	72
6. Introligatorzy	—	3	202
7. Drukarze i odlewarze czcionek	1	—	876
8. Pomocnicy drukarscy i litograficzni	1	—	176
9. Kolejarze	—	31	3335
10. Metalowcy	—	18	983
11. Robotnicy w hutach szklanych	—	1	5
12. Pomocnicy handlowi	—	7	278
13. Robotnicy handlowi i transportowi	—	3	80
14. Robotnicy drzewni	—	18	1111
15. Kapelusznicy	—	1	64
16. Funkcjonariusze kas chorych	—	—	1
17. Kuśnierze	—	1	27
18. Malerze i lakiernicy	—	12	268
19. Robotnicy młynarscy	—	1	29
20. Robotnicy w fabrykach papierowych, chemicznych, gumowych, w kopalniach soli	—	8	261
21. Urzędnicy prywatni	—	1	294
22. Fryzjerzy i golarze	—	4	43
23. Robotnicy siodlarscy	—	1	27
24. Rzeźnicy	2	—	187
25. Krawcy	—	21	806
26. Szewcy	—	15	343
27. Robotnicy tytoniowi	—	1	217
28. Robotnicy dzienni	2	—	252
29. Robotnicy przemysłu włóknistego	—	6	291
30. Przemysł ceramiczny	—	7	235
31. Strycharze	—	1	8
32. Cukiernicy	—	2	176
Razem	8	183	12805

Ogromnie charakterystycznym w sprawozdaniu — zresztą podobny objaw można zaobserwować w całym ruchu austriackim — to zanikanie stowarzyszeń lokalnych i krajowych na korzyść grup centralnych. — Jeszcze w roku 1905 było w Galicji tylko 98 grup centralnych, z czego na samych kolejarzy przypadało 26 grup, re-

szta zaś, to były same stowarzyszenia lokalne i krajowe. Dziś, po dwóch latach liczba stowarzyszeń krajowych zmalała do 9 (w czym 6 stowarzyszeń, których odnośny związek centralny nie istnieje), grupy centralne zaś urosły do liczby 183.

Sprawa towarzysza Domańskiego w Gnieźnie.

Korespondent nasz z Gniezna donosi nam co następuje:

„Dnia 16 września tow. Domański był zawieszany w sprawie naszego towarzystwa na tutejszą policję. Tow. D. stawiał się na oznaczoną godzinę. Komisarz policyjny zażądał, by D. mówił po niemiecku. Ponieważ tow. D. nietylko po niemiecku nie mówi, ale też nie rozumie, komisarz zniósł termin i tow. D. poszedł do domu:

Dnia 21 września tow. D. dostał ponowne wezwanie na policję na godzinę 3 po południu. Chcąc sprawę zakończyć, tow. D. zabrał ze sobą tow. Wierbińskiego jako tłumacza. W domu tow. D. pozostały drobne dzieci bez dozoru, bo żona D. musi na chleb pracować. — D. jest bowiem kaleką i nic zarobić nie może. Gdy minęła wyznaczona godzina terminu i jeszcze 15 minut po nadto, tow. D. zaniecierpliwiał się czekaniem i zamierzał wyjść, by jaknajprędzej wrócić do dzieci. Na to wchodził wachmistrz i mówił coś, czego D. nie rozumiał. Potem okazało się, że wachmistrz powiedział, żeby się został. Tow. D. nie rozumiejąc o co chodzi, zmierza dalej ku drzwiom. Wtedy wachmistrz rozkazał policjantom przytrzymać D. Trzech policjantów doskoczyło do D., **powalili go na podłogę, a jeden z nich kopnął go butem w bok.**

Kto wie, na czym by się to skończyło, lecz na to wszedł właśnie komisarz, wobec czego policjanci dali tow. D. spokój.“

Tyle nasz korespondent.

Wstrzymujemy się na razie od wszelkich uwag. **Żądamy publicznego wyświeślenia sprawy ze strony zarządu policji gnieźnieńskiej.**

Policja gnieźnieńska ma głos!

Korespondencje.

Hajduki. (Bismarkhuta). Po przeczytaniu w numerze 112 „Gazety Robotniczej“ notatki p. t. „Nikczemni denuncjanci,“ możemy śmiało rzec, że autorem owej notatki jest jeden z tutejszych szlafmajstrów, prenumeratorki gazety centrowej „Volks-Ztg,“ i zażarty sługa kapitalistów niemieckich. Jest to osoba, która przed kilku tygodniami wykopała z roboty jednego robotnika zaboru rosyjskiego za to, że ten na organkach grał nieznośne dlań piosenki. Robotnik, szczególnie zagraniczny, jest śledzony na każdym kroku przez tego nabożnego judasza centrowego. Jest to straszny wróg robotników uświadomionych, w szczególności Polaków. Zresztą bynajmniej tak nie jest, jak ów puchera kapitalistyczny doniósł do Volkszeitung. Wszystkim wiadomo, że polski robotnik zagraniczny jest skrupowany i z praw obdarty tak dalece, iż nie śmie zgłosić się ruszyć. A jednak nabożny ten szpicel denuncjuje robotników zagranicznych, że mowami swojemi powodują zgorzenie (?) wśród robotników tutejszych. Musimy wyznać, że dla robotników największym zgorzeniem jest brutalne obchodzenie się tego szpicla z ludźmi, jego bezwzględne kłatwy i wyzwiska, jak wogóle widok tego naganacza pańskiego oraz jego godnych pomocników. W pierwszym rzędzie niechajby lepiej patrzył swego obowiązkowi. W bliskości jest cholera, a w mieszkaniach naszych brud, pluskwy, smród i wszelkiego rodzaju robactwo.

Ruch w towarzystwach.

Katowice. Zebranie Polskiego Towarzystwa socjalno-demokratycznego odbyło się w niedzielę, 29 września. Delegat na zjazd ogólnopartyjny w Essen tow. Haase zdawał sprawę z obrad kongresu. W obszernym i nader treściwym referacie przedstawił on zebranym rozprawę i uchwały zjazdu. Obecnych było 70 towarzyszy.

Gniezno. Dnia 22-go u. m. odbyło się zwyczajne posiedzenie Towarzystwa Socjalistów Polskich. Porządek dzienny był następujący: 1. Odczyt tow. Wojtczaka; 2. Dyskusja; 3. Sprawa tow. Domańskiego w Gnieźnie; 4. Wolne wnioski.

W odczycie swym „Socjalizm a ruch społeczny“ tow. Wojtczak przedstawił dzisiejszy ustrój społeczny, odpowiadający tylko interesom garści kapitalistów. Nic

też dziwnego, że masy ludu roboczego dążą do uzyskania innego, sprawiedliwego ustroju społecznego. Dyskusja była bardzo ożywiona — prawie wszyscy członkowie brali w niej udział, co jest najlepszym dowodem, że wykład był bardzo pouczającym. Sprawę tow. Domańskiego, o której piszemy na innym miejscu, uchwalono oddać prokuratorowi. Następnie zebranie zamknięto.

Zastępca sekretarza.

Wiadomości partyjne.

W myśl obowiązującej ustawy organizacyjnej P. P. S. wszystkie organizacje partyjne są zobowiązane przedkładać zarządowi partyjnemu co kwartał sprawozdanie z swej czynności.

Wzywa się niniejszym przewodniczących i sekretarzy organizacji partyjnych do wygotowania owego sprawozdania za ubiegły kwartał na odebranych formularzach drukowanych i do odesłania go niezwłocznie na ręce zarządu partyjnego.

MAŁY FEJLETON.

Ucieczka z nieba.

„Jak tu nudno!” zawołał mały aniołek Tomek i zaczął myśleć o tem, jakby się wydostać z tego nieba napowrót na ziemię. Ale niebo było ze wszystkich stron zamknięte, a jeżeli kiedy zrobiła się jakaś dziura w błękitnym płótnie, otaczającemu je na zewnątrz, to szybko ją załatano. Ale pewnego dnia Tomkowi poszczęściło się, znalazł dziurę w niebie, której nikt jeszcze nie załatował. Spróbował, czy się przecisnąć; trzeba ją było jeszcze trochę powiększyć. Potem przelał, a że dziura była właśnie w tem miejscu, gdzie niebo styka się z ziemią, więc łatwo mógł wyskoczyć i umknąć! Nic prostszego! Wkrótce znalazł się na kwitnącem błoniu, podskoczył z radości i rzekł: „Bogu dzięki, że jestem już na dole!” Że jednak aniołkowie w niebie nie noszą majteczek ani sukienek, więc mały smyk był tak nagi, że byłby zmarzył na ziemi, gdyby przypadkiem nie był piękny dzień letni. Biegł więc dalej po błoniu, gdzie była głęboka cisza, przerywana tylko świergotem skowronka. Biegł coraz dalej, aż zbliżył się do wsi, gdzie właśnie dzieci wychodziły ze szkoły. Dzieci zatrzymały się na ulicy, przypatrywały się małemu, śmiały się potem głośno i wołały: „Skąd się tu wzięłeś?” I klaskały w ręczki, rzuciły na ziemię torby, podrzuciły w górę czapkami i biegly za malcem. Tomek uciekł co siły i wkrótce był znowu na błoniu. Wkrótce doszedł do samotnej chłopskiej zagrody, gdzie w ogrodzie wisiała bielizna. Chłopczyk wdział koszulkę, kaftaniczek i sukienkę, rozumując przytem: „Kto nic nie ma, do tego wszystko należy” — tak przynajmniej mówili wiecej aniołowie w niebie. Teraz już ubrany biegł dalej i przyszedł do miasta. Na ulicach jechały powozy, psy szczekały, a w szkole śpiewały dzieci: „Jak piękny blask księżyca!” — a przecież to był jasny dzień, i księżyc wcale nie było. Aniołek śmiał się głośno i wesoło. Potem wdział kolej i słyszał świst lokomotywy; biegł dalej i ujrzał wysokie kominy i pomyślał sobie: „Jakie tu duże ciastka pieką!” a że myślał o ciastkach i tak długo nic nie jadł, więc był głodny; wszedł więc do jednego z domów i prosił o chleb. Był jednak bardzo niedoświadczony i nie poznał, że to była budka policjanta.

Policjant zapytał zaraz: „Skąd się tu wzięłeś?”

Chłopię zaczęło drzeć ze strachu, bo policjant miał wielkie wąsy, i nie wiedziało co ma mówić. Policjant więc rozstrzygnął, że jest włóczęgą, który uciekł od rodziców, wziął go za kołnierz i zaprowadził na odwach. Tam powiedział, że przychodzi prosto z nieba, ale to nie wiele pomogło. Wachmistrz mruknął, że chłopak chyba zwariował, a policjant potwierdził to. Zamknięto więc chłopca i ogłoszono w gazetach, że znaleziono dziecko. Nikt się jednak nie zgłosił.

W sobotę wieczorem przyszła wieśniaczka na policję i doniosła, że skradziono jej koszulkę, kaftanik i sukienkę. Chłopczyk miał je właśnie na sobie.

Wachmistrz rzekł więc: „Widziałem odrazu, że jesteś zepsutem dzieckiem!” chrząknął i splunął na podłogę. Gdy jednak przez kilka dni nikt po dziecko nie przychodził, posłano je na koszt państwa do zakładu poprawczego. Co się tam stanie z biednym aniołkiem!

Kronika.

„Kurjer Śląski”.

Pod tym tytułem wydaje Korfanty od 1-go października swój najnowszy organ co-

dzienny. Myliłby się ten, kto by się spodziewał po Wojtku, że najnowsze przedsiębiorstwo jego ma służyć jakiejś poważniejszej sprawie, a nie blade. Już w pierwszym okazowym numerze posługuje się ten rycerz, napędzający swoich zwolenników bogatemi, iście amerykańską reklamą, colem nałapania sobie naiwnych czytelników. Gliwicki „Głos Śląski” pisze z tej okazji:

„Kto chce pojechać za darmo do Krakowa, za darmo tam mieszkać przez dwa dni, za darmo tam jeść i pić, za darmo zwiedzać muzea i iść do teatru na przedstawienie, ten musi odgadnąć najtrafniej zagadkę, jaka ma być pomieszczona w najbliższym numerze „Kurjera Śląskiego”.

W powyższy sposób nawołuje „Kurjer Śląski” do przedpłaty i dodaje, że wyznaczył 10 tego rodzaju nagród, które rozdzielone zostaną, jak z dalszych jego wywodów wynika, tak, że jeden, co zagadkę odgadnie, dostanie bilet bezpłatny z Katowic do Krakowa, drugi mieszkanie darmo przez dwa dni, trzeci pójdzie za darmo do teatru, czwarty jeść i pić za darmo przez dwa dni i t. p.

Tego rodzaju agitacji ze strony gazety, która przecież chce być organem opinii publicznej, nie rozumiemy i prawdę a Bogiem powiedziawszy, my nie mielibyśmy odwagi, czegoś podobnego zaproponować naszym czytelnikom, bo ten sposób agitacji jest nie tylko obniżeniem wewnętrznej wartości prasy polskiej, ale także obniżeniem czytającej publiczności. Kto jedzie do Krakowa, czyni to z przekonania, z wewnętrznych gorętszych pobudek, z potrzeby serca i duszy, a nie na to, żeby mu gazeta za darmo dawała mieszkanie, lub za darmo jeść i pić dawała. Kto posiada choć odrobinę godności własnej, honoru i ambicji osobistej, nie pozwoli sobie na tego rodzaju opiekunstwo ze strony gazety.

Podobną amerykańską reklamę urządził „Polak” przed dwoma laty z powodu wystawy Baraschowej. Niech pamięta, jak sprawa ta smutnie i jakim gorszącym skandalem publicznym się zakończyła.

I inne przyzwyczajone pisma narodowe wyrażają się ujemnie o tym najnowszym kawale Wojtkowym, przykrojonym do głupoty swoich zwolenników. Korfanty wprawdzie prostuje, że owa premia jest przeznaczona w całości dla dziesięciu czytelników czyli że każdy z nich będzie mógł jechać do Krakowa, za darmo tam mieszkać, pić i jeść i t. d., lecz sprostowanie to bynajmniej nie zmienia sprawy. Żaden robotnik polski nie powinien ani feniga wydać na szmatę, tytułując się „Kurjer Śląski”. Niech ja Wojtek drukuje dla swoich protektorów i wielmożów z Koła polskiego, którzy mu dostarczają funduszy na tumanienie ludu.

Wybory do rady miejskiej w Katowicach.

Kapitałisi i rycerze nabitej kabzy już się ruszają. Na ostatnim zebraniu towarzystwa obywatelskiego (Bürgerverein) utworzono komisję z 40 osób, złożoną do połowy z właścicieli domów, która ma rozpocząć wstępne prace do wyborów do rady miejskiej. Wogowie klasy pracującej będą się starać wydrzeć robotnikom mandaty trzeciej klasy. Niech robotnicy Katowice zepsują przeciwnikom ich plany.

Wybory odbędą się w listopadzie b. r. Katowice liczą obecnie 37 000 mieszkańców i w myśl przepisów prawnych powinny mieć 42 radców miejskich. Tymczasem dotąd jest ich tylko 36, więc sześciu za mało. Magistrat nie jeszcze w sprawie pomnożenia liczby mandatów do rady miejskiej nie ogłosił. Czyby był zanadto zajęty zaprosinami ministrów na otwarcie nowego teatru germanizacyjnego?

Rezerwiści wojskowi a kriegervereine.

Setki i tysiące młodzieńców opuściło znów koszary, w których ich zmuszano spędzić dwa a nawet trzy lata. Wracają na wolność tę upragnioną. I choć niejedno w życiu i przy robocie nie znajdują w takim stanie, jakby to było koniecznem, wszelako czują się ludźmi, którym wolno troszczyć się jeszcze o coś więcej, aniżeli tylko o instrukcje, dryl i artykuły wojenne.

Niedawny wojak jest znów na wolności! W gronie swoich towarzyszy klasowych wolno mu myśleć o tem, co mu w koszarach było wzbronione: może stanąć do walki o polityczne i ekonomiczne wyzwolenie ludu pracującego. Wprawdzie i tu jeszcze chcieliby mu nałożyć kajdany ci, którzy wiedzą, że fundamentem panowania ich klasy jest ciemnota i niewola duchowa szerokich mas ludu.

Dlatego starają się zwabić młodego rezerwistę wszelkimi możliwymi sponkami do kriegervereinu. Na komendanturze obwodowej (Bezirkskommando) tuż po opuszczeniu kasarni daje się mu razem z paszportem wojskowym kartkę, na której wychwala ją doskonałości kriegervereinów. Ci, którzy młodzieńca tresowali w koszarach dwa a nawet trzy lata, chcieliby go tresować jeszcze i w dalszem życiu w kriegervereine aż do grobowej deski.

Żaden rezerwista nie jest zobowiązany,

zapisywać się do kriegervereinu i przedłużać tem samem swoje jarzmo. Każdy obywatel jest zmuszony „odsłużyć” wojskowość, bo takie jest „prawo”. Żadne prawo na świecie jednak nie zmusza młodzieńca, który pozbył się mundurowu wojskowego, aby w życiu cywilnem pielęgnował jeszcze „ducha wojskowego” przez przyłączanie się do jakiegokolwiek hurra-patryjotycznego towarzystwa.

Wprawdzie dużo jest jeszcze takich, szczególnie u nas na G. Śląsku, którzy uważają sobie za zaszczyt, jeżeli mogą przystąpić do jakiego patryjotycznego ablegra koszarowego. Tych śnać dwa lub trzy lata życia na „wypoczynku koszarowym” nie nauczyły rozumu. Tym „gruboskórnymi” winniśmy się zająć.

Jedna jest tylko droga dla młodzieńca, który uwolnił się z jarzma koszarowego — wstąpić natychmiast w szeregi ruchu robotniczego, rozpocząć pracę na polu politycznym i ekonomicznym, w partii i związkach zawodowych, abonować i rozszerzać prasę robotniczą. Na tem polu wyzwolenia ludzkości z jarzma kapitalistycznego znajdzie piękniejsze i wdzęczniejsze zadania, aniżeli w hurra-patryjotycznych kriegervereinenach i tym podobnych związkach wojskowych.

Z Górnego Śląska.

* **Katowice.** (Czarna ospa) została stwierdzoną w tych dniach przez lekarza u jednego robotnika zagranicznego, pracującego w cegielni Grünfelda na Karbowej. Środki ochronne zostały natychmiast podjęte. W mieszkaniu tego robotnika w Zawodziu przedsięwzięto gruntowną desinfekcję.

* **Bogucice.** (Niezmiernie wysoka śmiertelność) objawia się w tutejszej miejscowości. Dziennie odbywa się 5 do 6 pogrzebów. Szczególniej dzieci padają ofiarą grasujących tu od dość dawna chorób, jak szkarlatyna i dyfterja.

— (Rozpustnik.) Robotnik kopalniany G. zgwałcił tu w pobliżu kopalni Ferdynanda żebrać Skrzypczyk. Aresztowano go i osadzono w więzieniu sądowym w Katowicach.

* **Świętochłowice.** (Nowy lazaret.) Budowa wielkiego lazaretu dla Lipin, Hajduk, Świętochłowic, Chropaczowa i Łagiewnik okazała się niezbędną. Nowy lazaret w Szarleju jest za mały i nie może sprostać swemu zadaniu. Często się bowiem zdarza, że chorych nie przymają dla braku miejsca. Wymienione gminy postanowiły wybudować wspólny lazaret. Odnosny wniosek zostanie wkrótce przesłany rejencji. Według projektu ma nowy lazaret stanąć w Świętochłowicach. Koszta budowy obliczają na pół miliona marek.

* **Król. Huta.** (Zamach na pociąg.) Na torze kolji żelaznej z Chorzowa do Król. Huty położył ktoś na szyny siedem centnarów ciężki blok żelazny w zamiarze doprowadzenia pociągu do wykolejenia. Kierownik lokomotywy spostrzegłszy przeszkodę, zdołał wczas jeszcze zwolnić biegu i maszyna zsunęła żelazo na bok. Wskutek wypadku tego przybył pociąg do Królewskiej Huty z znacznym opóźnieniem. Sprawy nieudanego zamachu dotąd jeszcze nie wysłędzono.

* **Chorzów.** (Na posadę sołtysa) tutejszej gminy zgłosiło się wiele osób. Z tych wybrano trzy do ściślejszego oboru. Są niemi sekretarz magistratu Bzdok z Berlina, amtowy Szaferczyk z Tychów i burmistrz Reiche z Baborowa.

* **Laurahuta.** (Nowy dyrektor.) Jak wiadomo, ustępuje z dniem 1-go października dyrektor tutejszej huty May. W jego miejsce wstępuje nowy dyrektor Wehowski od 1-go grudnia b. r.

* **Tarn. Góry.** (Podziemny ganek.) Przy kopaniu fundamentów znaleziono na gruncie kupca Panowskiego, gdzie dawniej znajdowała się fabryka papieru, podziemny ganek. Podanie głosi, że ganek ten prowadzi do starego zameczyska w Świerkłańcu. Obecnie natrafiono na żelazne drzwi.

Ofiary pracy.

Zabrze. Na „Konkordji” oderwały spadające węgle górnikowi Świecowi głowę. Również śmierć poniósł na kopalni „Ludwiki” popychacz wózków Prus ze Zaborza.

Ruda. Na szybie „Leona” w kopalni „Brandenburg” zarwał się sufit i węgle po grzebały trzech robotników. Są nimi Nowak z Rudy, Janik z Rudzkiej kuźni i Rzęsa z Galicji. Po blisko trzygodzinnej pracy wydobyto zaspanych z pod gruzów, lecz Janik i Rzęsa już nie żyli. Szczęśliwym trafem nie odniósł tylko górnik Nowak prawie żadnych okaleczeń.

Od Redakcji.

Dużo ważnych spraw z podkładem politycznym, które przychodzą przed sądy, uchodzi naszej uwagi przez to, że nie jesteśmy przedtem o nich poinformowani. Prosimy naszych towarzyszy na G. Śląsku, aby nam wczas donosili, gdzie, kiedy i o której godzinie się odbędzie jaki ważny proces, oświetlający nasze stosunki polityczne i socjalne. W takich razach wystalibyśmy swego sprawozdawcę na rozprawę.

Kalendarzyk zebrań.

Król. Huta. Po skie publiczne zgromadzenie ko-biet odbędzie się w niedzielę, dnia 6 października po południu o godz. 4^{1/2}, w lokalu związkowym przy Rynku nr. 3. Przemawiać będą Anna Drosdz z Bismarkhuty i Fr. Trąbalski z Katowic.

Bytom. Polskie Tow. soc.-demokratyczne odbędzie posiedzenie w niedzielę, 6 paźdz. o godz. 2^{1/2}, po południu, w lokalu związkowym na Rozbarku, ulica Wielko-Dąbrowska nr. 8. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z ogólnopartyjnego zjazdu w Essen. Referent tow. Haase.

Bytom. Posiedzenie kartelu związków zawodowych odbędzie się w sobotę, 5 października wieczorem o godzinie 8^{1/2}, w domu związkowym na Rozbarku. Na porządku dziennym bardzo ważne sprawy, obecność wszystkich delegatów konieczna.

Gniezno. Zebranie Towarzystwa Socjalistów Polskich odbędzie się w niedzielę 6-go października o godz. 5 po poł. w domu tow. Wierbińskiego ul. Kołowa (Radstr.) nr. 5a.

Charlottenburg. Posiedzenie Tow. Soc. Pol. odbędzie się w poniedziałek, 7 października o godz. 9-tej wieczorem, w lokalu I. Zaka, przy Kirchstr. 23.

Rixdorf. Posiedzenie klubu „Jarosław Dąbrowski,” odbędzie się w poniedziałek, 7 październ. o godz. 8 wieczorem w lokalu Preyla, Rosenstr. 24.

Gniezno. Kolporterem „Gazety Robotniczej” na Gniezno jest tow. **Zygmunt Piechocki**, ul. Bydgoska nr. 27. U niego można wszystkie pisma partyjne abonować oraz pojedyncze egzemplarze nabywać.

Tysiące abonentów i czytelników wrogiej prasy należą przeważnie do pracującego ludu, właśnie oni są tymi, którzy prasie, przeznaczonej ku ich uciemnieniu, dają tę olbrzymią potęgę, jaką ona rozporządza. Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogo robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy. Prasa jest dziś najszkodliwszym środkiem uciemnienia. Opanujmy ten czynnik, a prasa stanie się najsukuteczniejszym środkiem wyzwolenia.

Wilhelm Liebknecht.

Nakładem i drukiem J. Biniszkiewicza i Spółka w Katowicach. — Odpowiedzialny redaktor Jerzy Haase w Katowicach

Drukarnia „Gazety Robotniczej”

J. Biniszkiewicz i Spółka

wykonuje

== wszelkie druki ==

jakoto:

bilety wizytowe, zaproszenia i uwiadomienia ślubne, koperty, listy, karty polecające, rachunki, kwity, doniesienia, cyrkularze, formularze, tabele, afisze, programy, ustawy, dzieła, ☆☆☆☆ broszury, katalogi itd. ☆☆☆☆

Ceny umiarkowane. Wykonanie gustowne.